



Jerzy Markowski, dr inż. górnik

IRYTUJĄCE JEST PRZEŚWIADCZENIE, ŻE PRODUKUJEMY WĘGIEL I STAL, BYŚMY TU, NA ŚLĄSKU, MIELI JAKIEŚ ZAJĘCIE

1 Ruszają rozgrywki krajowych lig piłkarskich, kończąc długi okres głodu futbolowego. Zaopatrzeni w szalik, czapeczki, koszulki i inne gadżety oraz często w całosezonowe karnety, „ciśnemy” na mecze.

Trochę szkoda, że latem, kiedy aż się chce wychodzić z domu, jest długa przerwa w rozgrywkach, a od grudnia do marca marznąć będziemy na trybunach stadionów, obserwując czasami skostniałych w mroźnym bezruchu dzielnych piłkarzy, wśród których w śląskich klubach wielu pochodzi z krajów południowych czy azjatyckich. A tam „zimą” jest plus 10-15 stopni. Do tego będziemy gromkami śpiewkami wyznawać im wierność i miłość bez świadomości, że oni nie rozumieją libretta wzniosłych hymnów kibica. Po prostu nie znają polskiego.

Aż szkoda, że mimo wieloletnich tradycji piłkarskich w Polsce, kluby nie doczekały się hymnów na miarę tych słyszanych na meczach Liverpoolu, Borussia Dortmund, Realu czy Barcelony. Może warto poszperać w znanych szlazierach i coś adoptować na użytek kibicowania.

2 Jest jednak w naszych meczach coś wyjątkowego, co je wyróżnia niemal w całej Europie. To atmosfera rodzinnego pikniku. Nieopodal mnie na trybunach siedzą całe rodziny z małymi dziećmi. I jest to obrazek dość wyjątkowy.

O ile liczna obecność pań wśród kibiców przestała już dziwić, to mnogość małych dzieci jest zjawiskiem wyjątkowym, i to dobrze, bo nabraliśmy zaufania do bezpieczeństwa na trybunach. Żeby jeszcze poziom naszych rozgrywek był zbliżony do poziomu kibicowskiego uwielbienia. Zdecydowanie więcej powodów

do uwielbienia swoich sportowców mają kibice siatkówki, piłki ręcznej czy żużla, a mimo to etos piłki nożnej gromadzi tłumy amatorów piwa, zapiekanki czy pestek słonecznika, bo przecież nie kunsztu piłkarskiego.

Zatem sezon piłkarski czas zacząć z nadzieją, że bandyckie wybryki zdziwaczałych pseudokibiców demolujących zaplecza stadionów mamy za sobą. Zaś w moim Górniku więcej uwagi niż wyniki meczów przykuwają sposoby zarządzania klubem oraz ponoć doskonałe kebapy piłkarza z „10” na plecach.

3 Na koniec skromna refleksja z „gatunku”... wypoczynkowo-literackiego. Ubiegły tydzień spędziłem w Łebie, gdzie w oczekiwaniu na ciągle nieobecnych urlopowiczów, jak co roku w sezonie letnim, otwarto m.in. trzy bardzo okazałe tymczasowe księgarnie z setkami książek. I dopiero tu, za jedyne 5 złotych, czyli kilkanaście razy taniej niż na Śląsku, mogłem wykupić cały zapas książek Janoscha pt. „Cholonek, czyli dobry Pan Bóg z gliny” czy wydanej przez Discovery książki „Górnicy”.

Płacąc całe 50 złotych za dziesięć dla mnie bezcennych pozycji, usłyszałem od sprzedawczyni komentarz, cytuję: „Wystawiam te pozycje od trzech lat i nareszcie poszły”. Więc pomyśla-

łem, że czas skończyć z karmieniem Polski śląsko-górnictwem etosem.

Bardzo dosadnie i trafnie podjął to zagadnienie pan Robert Talarczyk, przekornie - jak rozumiem - rekomendując utworzenie Ministerstwa Promocji Śląska. Rzecz bowiem w tym, że generalnie w III RP, odmiennie niż w II RP i PRL-u, polskie elity, a za nimi społeczeństwo, nie rozumieją roli Śląska w Polsce.

Nie nawiązuję do wartości kulturalnych czy politycznych, ale przede wszystkim do roli gospodarczej. Jak można bowiem nie zauważać, że w tym regionie mieszka 10 proc. populacji kraju, tworzącej samoistnie potęgę na miarę wielu samodzielnych państw Unii Europejskiej w zakresie produkcji przemysłowej, dorobku naukowego czy potencjału edukacyjnego.

4 Wystarczy poszperać w statystykach, aby przeczytać, że mieszkańcy Śląska i Zagłębia jest tylu, ilu obywateli Litwy, Łotwy, Estonii, Cypru i Luksemburga łącznie! Ten potencjał dla jednych polityków jest zarzewiem nielojalności narodowej wobec Polski, ale dla mądrzejszych powinien być potencjałem użytecznym swojemu państwu.

Przywykliśmy oceniać potencjał naszego regionu jako źródło kłopotów klimatycznych, problemów gospodar-

czych dużych firm, zwłaszcza górniczych i hutniczych, a ponadto potencjalnych problemów społecznych po tzw. procesach restrukturyzacyjnych. Tymczasem jest zupełnie odwrotnie.

Problemy społeczne związane z redukcją miejsc pracy w górnictwie i hutnictwie są za nami. Pozostaje jednak realny problem deficytu tych produktów w gospodarce kraju. Wiem, że pokrywanych - w przypadku węgla i stali - gigantycznym ich importem do kraju. Ale czy tak ma być? Twierdzę, że nie powinno! Nie trzeba wybitnej wnikliwości, aby dowieść, że znaczna część problemów gospodarczych śląskich firm jest rezultatem decyzji gospodarczo-strategicznych powstających poza Śląskiem. Przykłady można mnożyć, ale nikt o to nie pyta.

Najbardziej irytujące jest przeświadczenie elit polityczno-publicystycznych, że śląskie produkty, jak węgiel i stal, powstają, abyśmy tu, na Śląsku, mieli jakieś zajęcie. Nic bardziej błędnego. Mam przed oczami zaledwie sprzed kilku dni tytuły newsów o tym, że udział energii elektrycznej w jakimś dniu z wiatraków i słońca był w kraju większy jak z węgla.

5 Czemu się dziwić, skoro w całym kraju temperatura za sprawą słońca przekroczyła 30 stopni C, a wszędzie wiało jak w przysłowiowym kieleckim? I nie starczyło uczciwości, aby powiedzieć, że tak było przez dwa dni, a cały październik, listopad, grudzień do marca udział energetyki węglowej wyniósł ponad 93 proc., a z wiatru i słońca aż 7 proc.

No, ale ta prawda nie pasuje do tezy, dlatego idąc za myślą Roberta Talarczyka, przejdźmy od beznadziejnego procesu uruchamiania wyobraźni do stanu rzeczywistości. ©©

AŻ SZKODA, ŻE MIMO WIELOLETNICH TRADYCJI PIŁKARSKICH W POLSCE, KLUBY NIE DOCZekały się HYMNÓW NA MIARĘ TYCH SŁYSZANYCH NA MECZACH LIVERPOOLU, BORUSSII DORTMUND, REALU, BARCELONY